KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Niedziela 28 listopada 1937 r.

Poszukiwania samolotu trwają

Bohaterski wysiłek kilku tysięcy Bułgarów nie dał dotychczas wyniku

Lada godzina należy spodziewać się decydującej wiadomości

Korespondent PAT. w Sofii donosi:

Ofiarność, bezgraniczne samozaparcie oraz upór Bułgarów w poszukiwaniach zaginionego samolotu polskiego nie dadzą się opisać.

Akcja ratunkowa spotyka się ze strony armii i społeczeństwa bułgarskiego z niezwykłą wprost życzliwością, objawianą nie tylko przez wzięcie udziału w bardzo niebezpiecznych poszukiwaniach na terenie niedostępnych gór, ale również przez czyny tego rodzaju, jak dyżurowanie przez całą noc na wszystkich posterunkach telefonicznych na obszarze, gdzie prowadzone są poszukiwania, niezwykłą usłużność telefonistów i telefonistek na prowincji oraz wszystkich władz państwowych, samorządowych, organizacyj zawodowych i społecznych.

Mimo bohaterskich wprost wysiłków kilku tysięcy ludzi, przeszukujących łańcuchy Pirymu, Rodop i Riły, nie udało się dotychczas odnaleźć śladów zaginionego samolotu polskiego.

W górach panują burze śnieżne. Obserwatorium meteorologiczne w Musale wykazało przez cały dzień wczorajszy wiatr szybkości 100 kilometrów na godzinę.

W wysokich górach powłoka śnieżna wzrosła w ciągu dwóch ostatnich dni o dwa metry, niżej zaś śnieg, którego jeszcze przed trzema dniami nie było, pokrywa ziemię warstwą grubości 60 cm. Mimo to z gór nie powrócił jeszcze żaden z członków grup, wysłanych we środę i czwartek.

Wczoraj wyruszyła z Razołga w Pirymie nowa ekspedycja złożona z całego batalionu piechoty górskiej oraz kilkunastu nowych oddziałów ochotników z pobliskich wsi.

W sobotę o godz. 6-ej rano wyruszyły oddziały alpinistów i narciarzy dla poszukiwań na najwyższych szczytach Pirymu.

Korespondent PAT. rozmawiał wczoraj telefonicznie z lekarzem powiatowym w miejscowości Ślepy Wrac, który był jednym z kierowników pierwszej ekspedycji i powrócił wczoraj rano po spędzeniu 3 dni i 2-ch nocy w górach — na wezwanie władz miejscowych.

Pierwsze trzy ekspedycje — zdaniem owego lekarza — przeszukały teren 150 km wzdłuż i wszerz na wysokościach dochodzących do 2.450 mtr. — bez rezultatu.

Cała akcja ma charakter planowy i kierowana jest przez majora, 6 kapitanów, 15 oficerów niższych z Sofii i kilkudziesięciu podoficerów.

Ludność cywilna prowadzi poszukiwania pod kierunkiem wojskowych i podzielona jest na dwa oddziały. Noc z piątku na sobotę spędziło w górach przeszło 2.000 osób.

Zebrane przez oficerów i sprawdzone informacje, jak i dotychczasowe poszukiwania zestawione razem każą przypuszczać, iż samolot polski prawdopodobnie był zmuszony lądować w wysokich górach.

Karpiński, jak i lotnicy bułgarscy nie mogli wczoraj wziąć udziału w poszukiwaniach, ze względu na złą pogodę i silny, mroźny wiatr, który powoduje nawet obmarzanie samochodów.

Niepomyślne warunki atmosferyczne nie pozwoliły nawet na przelot samolotu „Lotu“ z Bukaresztu do Aten.

Ekspedycja policyjna, która wyruszyła wczoraj rano ze wsi Lubowka, celem odnalezienia zaginionego polskiego samolotu, dotarła mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych do tego miejsca, gdzie chłopi widzieli samolot oraz słyszeli wybuchy. Przeszukano całą okolicę, jednak nie natrafiono na żadne ślady.

Według meldunku oficerów, kierujących akcją, poszczególne oddziały biorące udział w poszukiwaniach posuwają się koncentrycznie i spotkają się lada godzina. Do tej pory oczekiwać należy wiadomości o odnalezieniu samolotu.

Walki w dzielnicy uniwersyteckiej

między powstańcami i wojskami czerwonymi

PARYŻ. Havas donosi z Madrytu, że wojska gen. Franco wysadziły w powietrze minę, założoną pomiędzy rowami strzeleckimi w dzielnicy uniwersyteckiej.

Po wybuchu rozpoczęła się walka ogniowa, która trwała przeszło godzinę. Baterie rządowe ostrzeliwały klinikę oraz inne budynki w dzielnicy uniwersyteckiej, zajęte przez wojska gen. Franco.

Krwawa demonstracja w Radomiu

przedmiotem rozprawy sądowej

Wczoraj w Radomiu w Sądzie Okręgowym odbył się proces przeciwko sześciu uczestnikom zajść w dniu 21 kwietnia rb. przed lokalem ekspozytury Funduszu Pracy, podczas których tłum demonstrantów stawiał czynny opór władzom bezpieczeństwa.

W czasie zajść lekko raniono kilku policjantów oraz zostały wybite przez demonstrantów szyby w lokalu ekspozytury Funduszu Pracy.

Sąd po rozprawie skazał 2-ch oskarżonych na 2 lata więzienia każdego, trzech na 1 rok każdego. Jeden oskarżony został uniewinniony.

Wichura zburzyła dwa kościoły

Olbrzymie wylewy rzek w Brazylii

RIO DE JANEIRO. Z południowych stanów Brazylii (San Paulo, Rio Grande i Parany) nadchodzą wiadomości o olbrzymich wylewach rzek, burzach, a nawet trąbach powietrznych, które wyrządziły olbrzymie szkody.

Połączenia kolejowe między St. Paulo a Rio Grande są przerwane. Z miejscowości Xirica donoszą, że całe miasto jest zalane, a woda znosi domy.

Olbrzymie straty ponieśli hodowcy bydła. W jednej z mniejszych miejscowości wichura zwaliła dwa kościoły.

Trąba powietrzna była tak potężna, że przeniosła o kilkanaście metrów kilka domów drewnianych, grzebiąc pod ich belkami całe rodziny.

W miastach powstały komitety ratunkowe i pomocy dla powodzian.

Czystka w tokijskiej ambasadzie sowieckiej

TOKIO. Agencja Domei donosi, że w związku z przeprowadzoną obecnie „czystką" w sowieckim korpusie dyplomatycznym niemal wszyscy członkowie ambasady sowieckiej w Tokio z wyjątkiem nowomianowanego ambasadora Sławuckiego zostali odwołani do Moskwy.

Spośród 40-tu członków personelu konsulatu generalnego Z.S.R.R. w Charbinie, 15-tu odwołano do Moskwy.

Zatonął statek turystyczny

HELSINGFORS. — Podczas wczorajszej burzy na jeziorze Saima zatonął statek turystyczny. 18 osób utonęło.

Pomiędzy Abo a Marihamn fale wyrzuciły na skałę statek „Delet". Pasażerów i załogę z wielkim trudem uratowano.

Dymisja ministra Schachta

Czasowo objął jego resort Goering

BERLIN. Urzędowo komunikują: Kanclerz Hitler przychylił się do prośby prezesa Banku Rzeszy i ministra gospodarki dr. Schachta i zwolnił go z urzędu ministra Gospodarki Prus i Rzeszy.

Jednocześnie kanclerz Hitler mianował sekretarza stanu w Ministerstwie Propagandy Waltera Funka ministrem Gospodarki Prus i Rzeszy, z tym, że stanowisko to obejmie min. Funk z dn. 15 stycznia 1938 r.

Do tego czasu kierownictwo tego resortu powierza kanclerz kierownikowi wykonania planu 4-letniego premierowi gen. Goeringowi.

Dalsze aresztowania w Paryżu

w związku ze spiskiem „białych kapturów"

PARYŻ. W sprawie tajemniczej afery „białych kapturów" ostatnie chwile przyniosły szereg nowych elementów.

Duże wrażenie wywołało w Paryżu aresztowanie ks. Pozzo di Borgo, któremu policja zabrała do przejrzenia szereg dokumentów.

Aresztowanie ks. Pozzo di Borgo, który był jednym z przyjaciół gen. Duseignieur, nadaje już śledztwu pewne zabarwienie polityczne.

Ks. Pozzo di Borgo był moralnym przewódcą prawego skrzydła „Krzyża Ognistego", a następnie Francuskiej Partii Społecznej, które zerwało z płk. de La Rocque.

Policja przeprowadza nadal szereg rewizyj i aresztowań na prowincji. M. in. odkryto w młynie, w pobliżu miasta Pontoise, zakonspirowany betonowy arsenał przygotowany prawdopodobnie na przyjęcie ładunku broni.

Obrońca Grzeszolskiego skazany

za obrazę sądu w Sosnowcu

W Sądzie Okręgowym w Sosnowcu zapadł wczoraj wyrok w sprawie przeciwko adw. Zygmuntowi Hofmokl - Ostrowskiemu (ojcu), obrońcy Grzeszolskiego.

Po wyroku, skazującym Grzeszolskiego na karę śmierci z zamianą na dożywotnie więzienie, adw. Hofmokl - Ostrowski (ojciec) nadesłał pod adresem Sądu depeszę, zapowiadającą apelację, w której treści Sąd dopatrzył się obrazy.

Adw. Hofmokl - Ostrowski przed kilku miesiącami skazany został za to na 3 miesiące aresztu z pozbawieniem prawa wykonywania zawodu adwokackiego na przeciąg dwóch lat.

Sąd Najwyższy wyrok ten uchylił i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia Sądowi Okręgowemu.

Wczoraj Sąd Okręgowy w Sosnowcu skazał adw. Hofmokl-Ostrowskiego na 600 zł grzywny z ewentualną zamianą w razie nieściągalności na trzy miesiące aresztu, na zapłacenie kosztów sądowych i na pozbawienie prawa wykonywania praktyki adwokackiej na przeciąg dwóch lat.

Rozbudowa stoczni w Gdyni

przy współpracy ze stocznią angielską

LONDYN. W ambasadzie polskiej w Londynie w obecności ambasadora Raczyńskiego i radcy handlowego Merdingera nastąpiło wczoraj podpisanie umowy pomiędzy przedstawicielami „Wspólnoty Interesów" i „Stoczni Gdyńskiej", a stocznią angielską Samuel White and Co. w Cowes na wyspie Wight.

Umowa zapewnia stoczni polskiej w Gdyni współpracę techniczną stoczni angielskiej Samuel White, która m. in. zaopatrzy stocznię naszą w odpowiednie plany i udzieli jej niezbędnych maszyn.

Umowa ta jest bardzo doniosła ze względu na zazębienie rozbudowanej przez „Wspólnotę Interesów" stoczni polskiej w Gdyni z najstarszą i jedną z najpoważniejszych stoczni angielskich, co niewątpliwie odda polskiej budowie okrętów znaczne usługi.

Jak wiadomo, stocznia Samuel White niedawno zbudowała dwa polskie kontrtorpedowce najnowszego typu.

Powiększony budżet o 120 milionów zł.

wniósł Rząd do Izb Ustawodawczych na rok 1938-39 — Duża obniżka podatku specjalnego

Wczoraj wpłynął do Sejmu preliminarz budżetowy wraz z ustawą skarbową na rok 1938-39.

Ustawa skarbowa na okres 1938-39 zawiera wydatki i dochody Państwa zamykające się po obu stronach ogólną **sumą 2.447 milionów** z nadwyżką w sumie 86.000 zł.

W porównaniu z budżetem na rok bieżący (po uwzględnieniu kredytów dodatkowych uchwalonych na sesji nadzwyczajnej) nowy preliminarz jest **wyższy po obu stronach o 120 mil. zł** Przepisy nowej ustawy skarbowej nie różnią się od poprzednich z wyjątkiem art. 12, odnoszącego się do podatku specjalnego od uposażeń z funduszów publicznych.

Podatek ten ulega obniżce. Przy wynagrodzeniach urzędników państwowych stopa procentowa podatku specjalnego ulega znacznej redukcji.

Wynagrodzenia do 150 zł. miesięcznie, które opłacały dotychczas 7% podatku zostają zupełnie zwolnione. Przy uposażeniach do 200 zł. podatek będzie zniżony z 9 na 3%, do 250 zł. z 10% na 5%, do 500 zł. z 11% na 8%, do 1000 zł. z 14% na 11%.

Przy wyższych uposażeniach stopa podatku nie ulega zmianie i wynosi jak dotychczas do 2000 zł. 17%, powyżej 2000 — 25%.

Przy wynagrodzeniach w przedsiębiorstwach państwowych i samorządzie podatek specjalny będzie też zredukowany.

Uposażenia do 165 zł. które dotychczas opłacały 5 i pół % będą zwolnione, przy uposażeniach do 220 zł. stopa podatku ulega obniżce z 7% na 2% itd.

Zwiększeniu ulegają wydatki na wojsko, oświatę, drogi, renty inwalidzkie, długi, a nawet i emerytury.

Z podatku specjalnego preliminuje się na rok przyszły 104.5 milj. zł. wobec 170 milj. preliminowanych na rok bieżący. Obniżka wynosi zatem 65.5 mil. zł.

Ponieważ wydatki jak wyżej powiedziano wzrastają o 120 milionów zł. przeto pozostaje do pokrycia z innych źródeł suma około 200 milionów. Z tej sumy 106 milionów wynoszą zwiększone dochody zwyczajnych danin publicznych, 53 miliónów podwyżka dochodów monopoli, reszta przypada na przedsiębiorstwa państwowe.

Największą podwyżkę dochodów wprowadzono w cłach.

Podatki bezpośrednie (zwyczajne) mają dać o 34 miliony więcej, podatki pośrednie o 12 milionów opłaty stemplowe o 7,5 miliona.

W grupie monopoli największą podwyżkę w sumie 39 milionów wykazuje Monopol Spirytusowy, Monopol Tytoniowy 17 milionów, Monopol Solny 1 mil. Loteria państwowa pozostaje bez zmian (22 milj.), natomiast wpływy z monopolu zapałczanego ulegają obniżce o 3,5 milj. zł.

Również zwiększone wpływy mają dać przedsiębiorstwa państwowe: kolei, lasy i pasta.

Należy zaznaczyć, że suma globalna budżetu 2,447 milj. jest sumą neto, obejmującą tylko dochody i wydatki administracji a z przedsiębiorstw monopoli i funduszów tylko wpłaty do skarbu lub dopłaty ze skarbu. Pełny budżet brutto (właściwie tak że jeszcze niezupełnie, ponieważ nie obejmuje przdsiębiorstw skomercjalizowanych) wynosi 4.558 milj. zł.

Sesja budżetowa otwarta

W środę pierwsze posiedzenie Sejmu

Zarządzeniami z dnia 27 bm. p. Prezydent Rzeczypospolitej otworzył sesję zwyczajną Sejmu i Senatu.

Zarządzenie powyższe wręczył wczoraj pp. marszałkom Senatu i Sejmu dyrektor biura prawnego w Prezydium Rady Ministrów p. Wł. Paczoski.

Na podstawie powyższego zarządzenia Marszałek Car zwołał plenarne posiedzenie Sejmu na środę, dnia 1 grudnia o godz. 11 przed południem.

Kronika polityczna

WIELKIE ZGROMADZENIE SOCJALISTYCZNE

W najbliższą niedzielę i następną P. P. S. urządza wielkie zgromadzenia socjalistyczne pod hasłem zmiany ordynacji wyborczej i nowych wyborów do Sejmu i Senatu.

Zgromadzenia powyższe odbędą się: w Łodzi, Radom'u, w Krakowie, Tarnowie, i inn. większych miastach.

CZY P. MORACZEWSKI BĘDZIE NA ZAMKU

W kołach politycznych rozeszła się wiadomość, jakoby w najbliższym czasie miał być przyjęty na Zamku prezes Związku Związków Zawodowych b. premier p. Jędrzej Moraczewski.

SOCJALISTYCZNA NARODOWA PARTIA SPOŁECZNA

W środowiskach robotniczych na terenie Warszawy rozpoczęła działalność polityczną Socjalistyczna Narodowa Partia Społeczna.

Jest to ugrupowanie o mętnej ideologii i nie należy się spodziewać, aby akcja ta odniosła choćby minimalne sukcesy.

MŁODZIEŻ DEMOKRATYCZNA DZIAŁA

Młodzież demokratyczna prowadzi ożywioną działalność na Wyższych Uczelniach w Warszawie. Grupa ta ideowo jest zbliżona do Naprawy, aczkolwiek działa w ramach własnego statutu i programu.

EWANGELICY NIEZADOWOLENI

W związku ze złożeniem do Grobu Zasłużonych zwłok katolickich działaczy niepodległościowych ś. p. Świeżego, Stelmacha i Miarki wynikły nieporozumienia, bowiem ewangelicy wysuwają postulat złożenia również do Grobu Zasłużonych, zwłok działaczy ewangelickich, którzy przyczynili się do odzyskania Śląska. W związku z tym mówi się o interwencji w tej sprawie religijnych zrzeszeń ewangelickich u czynników miarodajnych.

ZEBRANIE POSŁÓW I SENATORÓW O. Z. N.

W przyszłym tygodniu w sali Resursy Obywatelskiej odbędzie się zebranie posłów i senatorów, którzy zgłosili przystąpienie do O.Z.N.

Kongres związków pracowniczych

w dniu 12 grudnia ogłosi deklarację ideową

Ostatecznie ustalono termin kongresu związków pracowniczych, sfederowanych w Centralnej komisji porozumiewawczej związków pracowniczych w liczbie 35, która jednoczy pracowników umysłowych, państwowych, samorządowych i prywatnych.

Kongres ten odbędzie się w Warszawie w dn. 12 grudnia.

Porządek dzienny kongresu przewiduje między inn. deklarację świata pracowniczego w sprawie obrony państwa oraz deklarację ideową ruchu pracowniczego w sprawach społeczno-gospodarczych.

Poza tym powzięte będą uchwały zwłaszcza w sprawach zawodowych, które znajdą się na porządku obrad najbliższej sesji parlamentarnej, mianowicie: w sprawach uposażeń i emerytur pracowników państwowych, ustawodawstwa dotyczącego pracowników samorządowych i ustawodawstwa społecznego, normującego warunki pracy i płacy pracowników prywatnych. Związki wyślą na kongres po jedynym delegacie na 500 członków. Spodziewany jest przeto udział w kongresie od 600 do 800 delegatów.

Na otwarcie kongresu zaproszeni będą przedstawiciele najwyższych władz państwowych.

„Wygram wojnę orężem"

Gen. Franko odrzuca wszelki kompromis

Gen. Franco przyjął korespondenta specjalnego agencji Havasa, któremu oświadczył co następuje:

„Narzucę swą wolę przez zwycięstwo! Dyskutować nie będę! Oświadczam, że wygram wojnę orężem, że odmawiam przyjęcia propozycji pośrednictwa i że nie przyjmę żadnego kompromisu z rządem walenckim".

Na pytanie korespondenta, czy ma uważać i może powiedzieć, że przez takie stanowcze postawienie sprawy generał zamierza położyć kres wiadomościom, ogłoszonym w ostatnich dniach za granicą, pozwalającym przypuszczać, że byłby skłonny do wymiany poglądów, generał Franco odparł:

„Młodzież hiszpańska ofiarowała swe życie w duchu wspaniałego poświęcenia dla uwolnienia naszego kraju od złych sił, które doprowadziły go nad brzeg anarchii.

Byłoby zdradą tej młodzieży myślać o innym końcu wojny, niż zupełne zwycięstwo i bezwarunkowe wydanie broni i czerwonych przewódców.

Powtarzam zresztą, że ruch nasz postawił sobie za najwyższy cel stworzenie zespołu wszelkiej dobrej woli i wszelkiej energii Hiszpanii.

Wyciągamy ręce do wszystkich Hiszpanów. Proponujemy wszystkim tworzenie Hiszpanii jutrzejszej z wyjątkiem przewódców winnych wprowadzenia narodu w błąd co do naszych zamiarów i celów oraz z wyjątkiem uznanych przestępców.

Ta nowa Hiszpania będzie krajem sprawiedliwości, miłosierdzia i braterstwa. Wojna jest już wygrana, zarówno na polach bitew, jak i w dziedzinie ekonomicznej, handlowej, przemysłowej i nawet społecznej.

Zakończę ją i nie zgodzę się zakończyć ją inaczej, jak tylko zbrojnie. Będę uważał za zdradę i ukarzę jako takiego każdego Hiszpana, który podda w wątpliwość naszą decyzję zakończenia wojny w ten sposób".

Gdy korespondent zapytał: A jeżeli jutro za pośrednictwem lub pod osłoną jakiegoś obcego mocarstwa rząd w Walencji zaproponuje panu rozejm? — generał Franco przerwał, oświadczając:

„Odmówiłbym nawet nawiązania kontaktu. Nie będę dyskutował warunków rozejmu. Moje wojska posuną się naprzód. Czerwoni, jeżeli chcą się poddać, mogą tylko złożyć przed nami broń. Bić się, albo ustąpić bez warunków — nic nadto".

Morderczyni rosyjskiej pieśniarki skazana

Przemówienie obrońcy wywołało łzy nawet u aplikantki sądowej

W procesie Inny Zieleckiej, oskarżonej o zabójstwo pieśniarki Niny Bielicz, wczoraj od rana przemawiały strony.

Prok. Karski w przemówieniu swym podkreślił, że Zielecka czynu swego dopuściła się po głębokim zastanowieniu, czego dowodem jest fakt, iż od dłuższego czasu nie rozstawała się z rewolwerem. Znała uczucia, a raczej brak ich w stosunku do siebie ze strony Aleksandra Białogórskiego, i postępowaniem jej raczej kierowała zawiść do bardziej szczęśliwej rywalki.

Obrońca Inny Zieleckiej adw. Niedzielski z właściwym sobie talentem krasomówczym podszedł do sprawy. W mocnych słowach naszkicował sylwetki moralne bohaterów tego procesu i przeszedł do odmalowania gehenny, jaką przeżyła oskarżona, nim doszło do tragicznego rozwiązania.

Wzruszające przemówienie adw. Niedzielskiego znalazło wybitny oddźwięk na sali sądowej, zapełnionej jak i poprzedniego dnia przez kolonię rosyjską w Warszawie, a zwłaszcza artystów i artystki Rosyjskiego Studium Dramatycznego.

Wzruszenie udzieliło się nie tylko sali sądowej. W momencie, kiedy obrońca podnosił fakt, że Zielecka, opuszczając swe mieszkanie, rzewnie żegnała je na niewiadomy z góry czas i nie zapomniała nawet ucałować jedynego wiernego stworzenia, jakie jej zostało, — psa, wzruszenie sali sądowej udzieliło się nawet aplikantce sądowej, prowadzącej protokół rozprawy.

W oczach wielu kobiet pokazywały się łzy. Sama zresztą Zielecka nie mogła powstrzymać łkania. Ostatnie jej słowo utonęło w morzu łez.

Sąd udał się na naradę, która trwała około godziny, po czym przewodniczący ogłosił sentencję wyroku.

Sąd uznał, że Zielecka dopuściła się zabójstwa Niny Bielicz, której właściwe nazwisko brzmiało Nadieżda Bałtyszewska, w stanie silnego wzruszenia psychicznego i skazał oskarżoną na 3 lata więzienia z zaliczeniem dotychczasowego aresztu zapobiegawczego.

W ustnych motywach wyroku Sąd podniósł, iż wyjaśnienia Zieleckiej znalazły potwierdzenie na przewodzie sądowym. Udowodniony został fakt, że Zielecka próbowała popełnić samobójstwo, a także i ten, że już po oddaniu strzałów do swej ofiary skierowała w usta broń, która się zacięła.

Na silne wzruszenie psychiczne wpłynął stosunek Białogórskiego nie tylko do oskarżonej, ale i Bieliczówny.

Sąd uznał, że znaczną winę tych stosunków ponosi sam Białogórski. Sytuacja, w jakiej znalazła się oskarżona, wywołała najzupełniej usprawiedliwione silne wzruszenie.

Te wszystkie okoliczności Sąd miał na uwadze przy wymiarze kary, która winna była zatem ulec daleko idącemu złagodzeniu.

Zielecka słuchała słów wyroku jak i jego motywów w silnej depresji psychicznej.

Od wyroku tego zarówno prokurator, jak i obrona zapowiedzieli apelację.

Ogłaszamy wyniki naszego konkursu - ankiety

Dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek

Postawiliśmy Czytelnikom doniosłe pytanie: którzy spośród naszych rodaków cieszą się największą popularnością? Zaapelowaliśmy do nich, by wybrali dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek.

Wyszliśmy z założenia, że są w kraju dwaj wielcy Polacy, których popularność największa sięci ponad wszelką wątpliwością: Pan Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki i Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz. Dlatego dwa te budzące w każdym Polaku najwyższy szacunek nazwiska zostały z ankiety wyłączone.

Założenie nasze było słuszne i potwierdzili to Czytelnicy w swych wynurzeniach listownych.

Przez wiele tygodni trwał turniej ankietowy. Wydrukowaliśmy [illegible] listów czytelniczych, które napłynęły do Redakcji z całej Polski od przedstawicieli najprzeróżniejszych zawodów, stojących na najrozmaitszych szczeblach społecznych.

W wyborach wzięli udział dorośli i młodzi, kobiety i mężczyźni, robotnicy i inteligenci, mieszkańcy miast i wsi, ludzie różnych przekonań politycznych.

Wielkie dzieło zostało dokonane, wspólne dzieło Czytelników i Redakcji. Możemy nazwać je wielkim, gdyż ankieta zgromadziła

11 436 uczestników

Odpowiedź, którą ankieta daje, można śmiało nazwać głosem opinii publicznej. Przez swą masowość jest miarodajną.

Zanim ogłosimy wynik ostatecznego głosowania, musimy zaznaczyć, że wzięliśmy pod uwagę życzenie Czytelników, aby ustalić dwie odrębne listy: **listę 10 najpopularniejszych Polaków i listę 10 najpopularniejszych Polek.**

Oto one (w kolejności, uzależnionej od liczby głosów):

10 najpopularniejszych Polaków

1. Premier, gen. F. Sławoj-Składkowski
2. Ignacy Paderewski
3. Jan Kiepura
4. Minister Józef Beck
5. Pułk. Adam Koc
6. Gen. Józef Haller
7. Gen. Kazimierz Sosnkowski
8. Bajan
9. Min. Eugeniusz Kwiatkowski
10. Min. Zygmunt Kościałkowski

10 najpopularniejszych Polek

1. Marsz. Aleksandra Piłsudska
2. Stanisława Walasiewiczówna
3. Jadwiga Smosarska
4. Maria Rodziewiczówna
5. Jadwiga Jędrzejowska
6. Pola Negri
7. Posłanka Prystorowa
8. Premierowa Składkowska
9. Prezydentowa Maria Mościcka
10. Jadwiga Wajsówna

Aby zorientować Czytelników w układzie nazwisk, które zostały wciągnięte do ankiety, a które otrzymały największą liczbę głosów, ogłaszamy poniżej listę pierwszych pięćdziesięciu Polaków, spośród których Czytelnicy wybrali najpopularniejszych:

Nazwisko	głosów
1. Prem. Sławoj-Składkowski	8.287
2. Ignacy Paderewski	7.986
3. Jan Kiepura	7.733
4. Marsz. Piłsudska	7.064
5. Min. Beck	6.785
6. Pułk. A. Koc	6.543
7. Gen. J. Haller	5.662
8. St. Walasiewiczówna	4.941
9. Gen. Sosnkowski	3.823
10. J. Smosarska	3.530
11. Bajan	2.969
12. Min. Kwiatkowski	2.148
13. M. Rodziewiczówna	2.107
14. Min. Kościałkowski	2.095
15. Mjr. Skarżyński	2.076
16. J. Jędrzejowska	2.022
17. Gen. Żeligowski	1.743
18. W. Kossak	1.539
19. Ks. kard. Kakowski	1.477
20. Tomasz Arciszewsb	1.424
21. Pola Negri	1.243
22. J. Kusociński	1.121
23. Min. gen. Kasprzycki	1.095
24. Jędrzej Moraczewski	1.074
25. Pułk. W. Sławek	966
26. Prez. Starzyński	903
27. Posł. Prystorowa	847
28. Sieroszewski	769
29. Stefan Jaracz	638
30. Ks. kard. Hlond	586
31. Junosza-Stępowski	542
32. Zbyszko Cyganiewicz	531
33. Prem. Składkowska	518
34. Gen. Wieniawa-Długoszowski	517
35. Prof. Bartel	489
36. Prez. Mościcka	467
37. Ks. prał. Bliziński	463
38. Andrzej Strug	384
39. Min. Poniatowski	376
40. Tadeusz Bocheński	360
41. Adolf Dymsza	334
42. Gen. Kordian-Zamorski	299
43. J. Wajsówna	297
44. Gen. Wł. Sikorski	282
45. Ks. metr. Sapieha	281
46. Pułk. Jur-Gorzechowski	251
47. Ludwik Solski	248
48. B. prez. St. Wojciechowski	235
49. Maria Malicka	227
50. E. Bandrowska-Turska	226

Podział nagród

Stosownie do zapowiedzi, wśród uczestników ankiety będą rozdzielone nagrody. Nad podziałem tych nagród pracuje, zgodnie z regulaminem, specjalna komisja. Wynik jej prac ogłosimy w najbliższą niedzielę.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Wojna podjazdowa włosko - francuska

W prasie europejskiej snują różne domysły na temat rozmów przedstawiciela rządu angielskiego lorda Halifaxa z kanclerzem Hitlerem.

Zaznaczyliśmy jeszcze w ubiegłym tygodniu, że wizyta miała charakter w pierwszym rzędzie informacyjny. Podkreślił to w Izbie Gmin premier Chamberlain, odpowiadając na zapytania posłów, przy czym stwierdził, że wizyta miała służyć pokojowi i że rząd Wielkiej Brytanii jest z niej zadowolony.

Największą niespodzianką dla kół politycznych był fakt zaproszenia premiera i ministra spraw zagranicznych Francji do Londynu. Kierownicy polityki Anglii i Francji mają omówić wyniki podróży lorda Halifaxa i zastanowić się nad dalszą taktyką.

Należałoby więc przypuszczać, że lord Halifax usłyszał od Hitlera wiele ciekawych rzeczy, skoro postanowiono natychmiast odbyć naradę. — Przypuszczalnie mówiono o wielu rzeczach, które nie dotarły do prasy i one to będą w pierwszym rzędzie tematem rozmów ministerialnych.

WŁOSKA KAMPANIA ANTYFRANCUSKA

Odprężenie, wywołane przez wizytę lorda Halifaxa, wywołało jednak naprężenie na innym odcinku. Włochy okazują w ostatnich czasach zbytnią nerwowość. Ataki na Anglię nie ustały, natomiast pojawiły się jeszcze nowe ataki na Francję.

Jeszcze podczas pobytu lorda Halifaxa w Niemczech ukazał się w jednym z czołowych dzienników rzymskich „Tribuna" artykuł, nawołujący do zacieśnienia więzów z Francją.

Autor artykułu podnosił, że demokracja francuska nie znajdzie w faszyzmie włoskim przeciwnika, lecz przyjaciela. Zbliżenie włosko-francuskie jest dyktowane naturalnymi koniecznościami i ma solidniejsze podstawy, niż przyjaźń z Anglią.

Otóż pismo to zostało natychmiast skonfiskowane, co wskazywałoby, że rząd włoski nie życzy sobie naprawy stosunków ze swoim sąsiadem.

SFAŁSZOWANA MOWA

Mało tego. W kilka dni później w innym piśmie rzymskim ukazał się artykuł, streszczający wojownicze i antywłoskie przemówienie francuskiego ministra marynarki. Minister francuski ogłosił sprostowania, wskazując, że w danym dniu w ogóle nie był w Tulonie, gdzie rzekomo miał wygłosić owo przemówienie.

Mimo tego prasa włoska dalej atakuje Francję, podnosząc, że ma ona wojownicze zamiary wobec Włoch. Prasa francuska nie wdaje się w żadne polemiki, ograniczywszy się do stwierdzenia, że przemówienie jest sfałszowane.

Owe wyskoki włoskie są tylko dowodem, że nastrój zdenerwowania w Rzymie rośnie. Jest to zrozumiałym zważywszy, że Anglia steruje ku porozumieniu z Rzeszą Niemiecką, a zostawia na boku Włochy.

ZMIANY RZĄDÓW

W ciągu ostatniego tygodnia nastąpiło szereg bardzo ciekawych zmian wewnętrznych w kilku państwach. I tak rząd włoski uległ częściowej rekonstrukcji.

W Niemczech ustąpił wszechwładny dyktator gospodarczy dr. Schacht ze stanowiska ministra gospodarki. Został on wprawdzie w rządzie w charakterze ministra bez teki i nadal jest jeszcze prezesem Banku Rzeszy, ale stracił swoją wszechwładzę.

Dymisja jego jest dowodem, że wpływy gen. Goeringa są jednak największe. Ustąpienie dr. Schachta jest bowiem wynikiem rozgrywki, jaka toczyła się między tymi dwoma członkami rządu.

Dr. Schacht był przeciwnikiem programu samowystarczalności niemieckiej i odgraniczenia się od pozostałego świata. Okazuje się, że uległ.

NIEMIECKA BROŃ DLA FRANCUZÓW

Duże wrażenie wywołało wykrycie spisku monarchistycznego we Francji. Fakt znalezienia olbrzymich arsenałów broni, przeważnie niemieckiego pochodzenia, wstrząsnął do głębi opinią publiczną.

Przywódcy tajnej organizacji znajdują się już pod kluczem i zostali napiętnowani przez wszystkie stronnictwa polityczne.

Rząd francuski uzyskał na ostatnim posiedzeniu niemal jednomyślne votum zaufania, co należy do rzadkości w dziejach parlamentaryzmu francuskiego.

Program radiowy

NIEDZIELA, 28 LISTOPADA

8.00 Sygnał czasu. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transm. nabożeństwa z Bazyliki św. Jana w Toruniu. 11.30 Muzyka lekka. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Gamajda" — opowiadanie. 13.30 Muzyka obiadowa (z Wilna). 14.30 Transm. fragmentu uroczystości odsłonięcia pomnika gen. Józefa Sowińskiego. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.05 „Anielcia i życie" — pow. mów. 16.20 transmisja z krypty zasłużonych na Skałce. 18.45 Teatr Wyobraźni: „Warszawianka". 19.45 „Słynni wirtuozi". 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Transm. fragm. międzyszkolnych zawodów pływackich w Łodzi. 21.15 „Licytacja piosenek" — lekka audycja. 22.00 „Opowieść o Mozarcie". 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

dzie Stanisławowi Wyspiańskiemu — Recital fortepianowy. 18.30 W hołPodwieczorek przy mikrofonie. 18.05

WARSZAWA II

14.45 Muzyka polska (płyty). 15.00 Transmisja uroczystości odsłonięcia pomnika gen. Józefa Sowińskiego. 16.00 Felieton akt. 16.10 Zespół solowy. 16.53 Program na jutro. 17.00—22.00 Przerwa. 22.00 — 1.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Doktór Borowski postanowił wydobyć przy pomocy Kirszanowej Tanię z więzienia i uciec z nią razem do Wilna. Wobec Kirszanowej będzie tymczasem uległy. Umówił się na dziewiątą z rana u niej w willi. Kiedy przyszedł, czekała na niego we drzwiach w szlafroku.

Doktór Borowski musiał jej odpowiedzieć uśmiechem na uśmiech, choć miał ukrytą chęć uciec ile sił starczy z powrotem.

— Jestem szczęśliwa, panie doktorze! — powiedziała, ujmując go za rękę i wciągając do pokoju, który przyszykowała na jego przyjęcie.

Rolety w pokoju były spuszczone. Przy jednej ze ścian stała szeroka, pluszem pokryta kanapa, na której były porozrzucane poduszki. W powietrzu unosił się zapach mocnych perfum.

— Czy pan Szulc nie może wpaść znienacka do tego pokoju? — pytał się celowo doktór, by przestraszyć tę kobietę i w ten sposób zmiejszyć jej żądzę, o której mówiło każde jej poruszenie, każde spojrzenie.

— Do tego pokoju pan Szulc nigdy nie wchodzi — odpowiedziała pewna siebie Kirszanowa. — Tu mieszka służąca... Jest godna zaufania... Zresztą ta młoda dziewczyna nie myśli o tym, najdroższy — objęła doktora i przytuliła się do niego.

I zanim doktór zdążył się obejrzeć zrzuciła prędko szlafrok ze siebie i rzuciła go na ziemię obok jego nóg.

Doktór Borowski zadrżał. Jakiś gorący płomień uderzył go w twarz...

***

Tania nie mogła zapomnieć o tym przypadkowo spotkanym człowieku, o jego subtelnych pieszczotach...

Kiedy o nim myślała, czuła jeszcze jego ciepłą delikatną dłoń na swoim czole...

Tej nocy nigdy w życiu nie zapomni. Tej nocy pamiętnej nie da się tego zaprzeczyć — w duszy jej nastąpiło przeobrażenie, którego się dotąd spodziewać nie mogła.

Od tej nocy sylwetka Tadeusza bladła coraz bardziej, miejsce jej zajął doktór Borowski.

To wszystko odbyło się w tak szalonym tempie, że Tania nie mogła sobie zdać dokładnie sprawy z tego, jak się to stało?

Miejsce Tadeusza, którego cień stale ją dotąd prześladował zajęła postać nowego, poznanego mężczyzny o pięknej twarzy, marzycielskich oczach, o blond włosach, wijących się wokoło głowy jak aureola.

Jak chętnie poddałaby się raz jeszcze jego pieszczotom. Chciałaby raz jeszcze przeżyć ten dreszcz rozkoszy, jaki ją przechodził po każdym jego dotknięciu...

— Gdzie jest teraz ten piękny mężczyzna? Czy myśli jeszcze o niej? Czy zobaczy go kiedyś w życiu?

Tania usiadła w kącie celi i puściła wodze marzeniom. Reszta więźniarek bawiła się opowiadaniem wesołych historyjek. Jedna z prostytutek opowiadała reszcie o tym, jak rozebrała rosyjskiego oficera, ubranie jego razem ze szablą i rewolwerem zabrała i umknęła.

Wszystkie się śmieją. Tania jedna siedzi sama w kącie i milczy.

— Nasza hrabina marzy o księciu na białym koniu — odzywa się złośliwie jedna z prostytutek.

Nagle wszystkie umilkły. Klucz we drzwiach zgrzytnął. Wszystkie więźniarki stają prędko i ustawiają się równo jedna obok drugiej.

Drzwi otwierają się z trzaskiem i rozlega się z korytarza głos:

— Uwaga! baczność!

Do celi wchodzi dyrektora więzienia w towarzystwie kilku dozorczyń.

— Ile sztuk w tej celi? — pyta się jednej z dozorczyń.

— Dwanaście, pani dyrektorko.

— Jak się zachowują?

— Nieźle. Ta jest trochę uparta — wskazuje na Tanię — Uprzedziłam ją, że jeśli będzie nadal stawiała opór, dostanie tydzień karcu.

— Chodź no tu! — rozkazuje dyrektorka więzienia pomagając sobie wskazującym palcem.

W Tani wszystko się buntuje. Co za podłość! Jak śmie w taki sposób do niej się odzywać!

Niestety! Pamięta o tym, że znajduje się w więzieniu. Musi milczeć i połknąć jeszcze jedną pigułkę upokorzenia.

Wstaje i zbliża się do dyrektorki.

— Jak się nazywasz?

— Gustawa Orlińska — odpowiada pewnie.

— W jaki sposób dostałaś się do nas do więzienia?

— Nie wiem...

— Jakto?

— Nie wiem — powtarza Tania.

— A kto wie?

Tania milczy.

— Masz odpowiadać na pytanie, czy słyszysz? — krzyknęła jedna z dozorczyń.



— Nie mam na to pytanie żadnej odpowiedzi...

— Czy masz męża?

— Tak...

— Kim on jest?

— Mąż mój mieszka w Warszawie, jest ślusarzem...

— Podnieś w tej chwili głowę! Stój prosto! Odpowiedz jak człowiek! — ryczy druga z obecnych dozorczyń.

— Do osobnej celi... Do izolatki.. Tam stanie się porządnym człowiekiem... — rozkazuje dyrektorka.

Po godzinie znajduje się Tania w pojedyńczej celi. Tu czuje się o wiele lepiej, o wiele swobodniej. Nie odczuwa wymiaru ciężkiej kary. Odwrotnie, tu może bez przeszkód dalej marzyć o lepszej przyszłości.

Nazajutrz weszła do celi Tani dozorczyni i sprowadziła ją na dół do gabinetu dyrektorki.

— Zdaje się, że nie ominie cię tym razem zasłużony zresztą karcer... dyrektorka cię woła do siebie — mówi jej po drodze dozorczyni.

Otwiera drzwi gabinetu dyrektorki i wpuszcza Tanię do wnętrza.

Gabinet jest bardzo mały. Jedno okno, które znajduje się w pokoju wychodzi na opustoszały plac, gdzie prawie nigdy ludzka noga nie przechodzi. Okno to nie jest zakratowane, jest tylko zamknięte.

Buntujesz się znowu, do diabła! — syknęła dyrektorka. — Do karcu cię wsadzę! Tam będziesz gnić!

Tania patrzy zdziwiona na dyrektorkę. Nie rozumie o co tej kobiecie chodzi? Nie wie o jakim buncie mówi?

— Nie buntowałam się... — odpowiada cicho Tania i głos jej drży.

—Kłamiesz, suko jedna! — huknęła dyrektorka pięścią w stół, i nagle dodaje cichym zmienionym nie do poznania głosem. — Niech się pani nie obawia... Pani zna doktora Borowskiego... Chcę umożliwić pani ucieczkę z więzienia, ale niech się pani uważnie przysłuchuje: niech mi pani zaknebluje usta, niech pani tym oto sznurem zwiążę mi ręce... niech to pani prędko robi... ten statyw od lampy niech pani rzuci z hukiem na podłogę... pomyślą, że otrzymałam od pani tym żelazem po głowie... będę leżała bez przytomności... Pani otworzy okno... i wyskoczy prędko... Niedaleko stąd stoi dorożka dwukonna. W dorożce tej czeka na panią kuzyn, doktór Borowski... Niech pani zacznie wiedy, kiedy dam pani znak ręką .. Do diabła, ja cię już nauczę... Zapomnisz o tym, żeby się buntować!... Co to znaczy buntować się w więzieniu pod moją opieką!... — zaczęła Kirszanowa ponownie wrzeszczeć. — Tu nie jest hotel dla lepszych panien, tu jest więzienie, rozumiesz?

Na czole jej szkliły się krople zimnego potu — ze zdenerwowania i strachu.

Tania stała na tym samym miejscu. Nie rozumiała tego wszystkiego, co się w pokoju działo.

Czy to jest tylko podstęp? Czy to jest możliwe, że doktór Borowski o niej nie zapomniał? Czy to jest możliwe, że tyle dla niej robi?

W jaki sposób dostał się do tego potwora? Czy znał ją? Za jaką cenę zgadza się ta dyrektorka więzienia kobiecego na tak niebezpieczny krok? Czy jest w ogóle zdolna do takiego czynu?

Boże! Co się tu dzieje. Jak to wszystko zrozumieć?

A może to jest jednak tylko pułapka?

Tania stoi niezdecydowana. Patrzy na dyrektorkę zdumionymi oczyma.

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Boje o Warszawę

Wtem droga rozdwaja się. Dowódca daje rozkaz trzeciemu plutonowi, aby udał się na patrol nową drogą w kierunku na prawo.

Oderwaliśmy się od oddziału i pod komendą podchorążego Świderskiego ruszyliśmy kłusem w oznaczonym kierunku.

Jedziemy przez gęsty las, podszyty zaroślami, które mogą doskonale służyć za kryjówkę rozbitym bandom bolszewickim.

Jedziemy uważnie, aby przypadkiem nie natknąć się na jaki oddział nieprzyjacielski. Nagle plutonowy Jędrzejczak wyznacza nas czterech szwoleżerów, polecając udać się przodem na szpicę. Skoczyliśmy cwałem naprzód i w odległości trzystu metrów przed plutonem posuwamy się dalej.

Ujechaliśmy tak może około trzech kilometrów, gdy las zaczął przerzedzać się. Przed nami widać prześwitujące luki między drzewami, a przez nie pola i dachy zabudowań wioskowych.

Naraz dobiega nas turkot wozów i głośne przynaglanie koni.

Zainteresowało nas to i ostrożnie zbliżamy się na krańce lasu.

— Bolszewicy! — odzywa się jeden z kolegów. Patrzcie, jadą tabory, a obok maszeruje piechota!

Stanęliśmy i przygiądamy się bacznie. Widać z daleka ciągnące rzędem wozy, zaś obok maszerujących ludzi.

— Jeden niech da znać do plutonu, a my we dwóch zejdziemy z koni i podążymy na sam skraj lasu, to zobaczymy lepiej! — rzekłem do kolegów.

Tak się też stało. Jeden pojechał do plutonu, drugi pozostał za drzewem z końmi, a my dwaj, wziąwszy karabinki do rąk, poczęliśmy posuwać się naprzód.

Za chwilę chyłkiem dotarliśmy na skraj lasu i, położywszy się na granicznym kopcu, zarośniętym krzakami, patrzymy przed siebie. Nieopodal widać wieś, połczoną równolegle do lasu.

Tuż przed nami wieś się kończy i drogą o jakie sto pięćdziesiąt metrów od nas ciągnie długa kolumna taborów bolszewickich.

Naładowane chłopskie podwody jadą powoli. Ścieżkami po obu stronach drogi idą gęsiego piechurzy z karabinami na ramieniu.

Kolega trąca mię łokciem, mówiąc:

— Możnaby ich teraz zafasować!

— Ale, psiakrew, jaka szkoda, że nas tak mało tu jest. A tu takie tabory! Opłaciłoby się! — rzekłem, pożerając wzrokiem przeciągającą kolumnę.

Co tu robić? Aż oczy bolą patrzeć, bo przecież tabory niedługo umkną.

— Gdyby tak skoczyć na nich z lasu, to by można je było zabrać! — zwierza się szeptem kolega.—Bolszewicy wcale nie przypuszczają, że ich Polacy obserwują. Ciągną się leniwie za wozami. Widocznie są zmęczeni, bo ledwie się wloką.

Słońce przypieka, dokuczając maszerującym żołnierzom.

Nagle zadudniła za nami ziemia. Obejrzałem się i widzę nadjeżdżający nasz pluton.

Pluton się zatrzymał. Kilkunastu żołnierzy zeskoczyło z koni i ruszyło pieszo z karabinami do nas.

Prawdopodobnie bolszewicy zauważyli nasz manewr, bo zaczęli nawoływać się i popędzać podwodziarzy.

Maszerujący krasnoarmiejcy chwycili za karabiny, gotując się do obrony. Nasi chłopcy, krzyknąwszy hurra, kropnęli salwą do nieprzyjaciela.

Między bolszewikami powstał popłoch. Niektórzy zaczynają strzelać w naszą stronę, inni zeskakują z wozów, chowają się za nie, lub chyłkiem uciekają w pole.

Rozsypani na skraju lasu szwoleżerowie biją bez przerwy salwami, biorąc na cel uciekających bolszewików: uważają przy tem, aby nie trafiać Bogu ducha winnych podwodziarzy.

Nie namyślając się długo, bolszewicy zostawiają wozy i uciekają.

Ruszamy z lasu przez pole do wozów. Podwodziarze, widząc swoich, zatrzymują się chwytają za bolszewickie karabiny i zaczynają gnać do zmykających bolszewików.

Za chwilę część taborów zostaje przez nas zdobyta, uciekły tylko te, które były o paręset metrów na przedzie. Ale dobre i to! Na taką garstkę żołnierzy, jak nasza, to też sukces nielada.

Zawróciliśmy z wozami do wsi, pozostawiając je pod opieką i strażą uzbrojonych w bolszewickie karabiny podwodziarzy.

Zatrzymaliśmy się we wsi rozstawiając na wszystkie strony konne wedety. Trzeba się mieć na baczności, bo kto wie, czy jeszcze jaki oddział nieprzyjacielski nie zechce tą drogą jechać.

Wyjechałem drogą za wieś i zatrzymałem się opodal przy moście nad małym strumykiem, wijącym się wśród łąk i olszyn.

Stałem tak chwilę, obserwując drogę i pole po obu stronach jej ciągnące się. W oddali za wzgórzem widać wierzchołki kępy drzew. Prawdopodobnie jest tam jakaś druga wioska.

Patrzę w tym kierunku jakiś czas i naraz widzę, że drogą z przeciwnej strony jedzie jakiś kawalerzysta. Skręciłem koniem między olszyny, aby nie być widocznym z daleka, i czekam.

(Ciąg dalszy jutro).

Kalendarz dnia

28
Listopad

NIEDZIELA
1 Adw. 43 Ew. O znakach dnia ostatecznego (Łuk. 21). Grzegorza, Zdzisławy, Florencjusza, Mansweta
Słowiański: Gościrada
Słońca wsch. 7.17, zach. 15.30.
Księżyca wschód: 2.30, zach. 13.9.

HISTORIA PODAJE:

1627 Wielkie zwycięstwo morskie nad Flotą szwedzką pod Oliwą.
1812 Bitwa pod Berezyną. Dąbrowski i Zajączek zostają ranni.
1907 Zmarł w Krakowie Stanisław Wyspiański.
1922 Otwarcie pierwszego Senatu R. P.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Sprawa mody. Przy stałym stoliku Piotra Altenberga w Wiedniu toczy się rozmowa o modzie.

— Nie znam się na tym — powiedział Altenberg — tylko mój krawiec mówi zawsze, że dla mnie tak ciężko musi pracować.

— Ciężko, a dlaczego?

— Ja nie płacę.

Napoleon Sądek

Niezawodna metoda

Pan Korniszonek jest człowiekiem spokojnym i łagodnym. Kiedy się dowiedział, że żona go zdradza z niejakim Przepiórką, nie krzyczał, nie wrzeszczał, nie strzelał i nie robił awantur.

I, gdy pewien znajomy wyraził z tego powodu zdziwienie, pan Korniszonek wzruszył ramionami.

— Po co miałem strzelać i robić awantury, kiedy wszystko można załatwić spokojnie. Ja mam, proszę pana, swoją metodę, która jest lepsza od awantur.

Kiedy się dowiedziałem, że żona zdradza mnie z Przepiórką, poszedłem do niego i... niech pan zgadnie, co zrobiłem?

— Pobił go pan?

— Nie! Wprost przeciwnie! Zaprosiłem go serdecznie do domu na obiad! Pan się dziwi, co? On się też zdziwił. A najbardziej zdziwiła się moja żona:

— Zaprosiłeś Przepiórkę na obiad? Co za nagła przyjaźń?

— Wcale nie nagła! — powiedziałem jej spokojnie — żywię dla niego przyjaźń od dawna. Wyjątkowo sympatyczny człowiek. Bardzo go lubię.

Przy obiedzie Przepiórka czuł się nie swojo. Moja żona też. Nic dziwnego! Czy pan wie, co ja zrobiłem przy obiedzie?

— No?

— Zachwycałem się Przepiórką. „Pan jest miły, pan jest uroczy, pan jest mądry, pan jest inteligentny".

Oni patrzyli na mnie, jak na idiotę. A ja nic, tylko prawiłem komplimenty.

Nazajutrz znów go zaprosiłem na obiad. Następnego dnia również. Po tygodniu on się tak przyzwyczaił, że już nie czekał na zaprosiny i przychodził sam.

A gdy pewnego dnia nie mógł przyjść, siedziałem przy stole ze zmartwioną miną i nic nie jadłem.

— Dlaczego nie jesz? — zdziwiła się żona.

— Nie mam apetytu! Smutno mi, że Przepiórka nie przyszedł.

Żona dostała wypieków.

— Czyś ty zwariował ze swoim Przepiórką? — wybuchła.

Cisnęła widelec na stół i wyszła z pokoju.

Byłem zadowolony. Moja metoda zaczęła działać. Dalej kułem żelazo póki gorące.

Odtąd bez Przepiórki nie ruszałem się na krok. Żona chciała iść do kina?... Proszę bardzo! Pójdziemy z Przepiórką.

Znajomi nas zaprosili? Owszem, mogę iść. Ale jeżeli Przepiórka, pójdzie z nami.

Nic się w domu nie mogło odbyć bez Przepiórki. Jeżeli się żona zwracała do mnie w jakiejś sprawie, zawsze ją uprzedzałem.

— Poradzę się mego przyjaciela Przepiórki.

Cały dzień i cały dom był pełen Przepiórki. O niczym innym nie mówiłem, tylko o Przepiórce. W każdym pokoju powiesiłem po 10 fotografii Przepiórki. A pewnego razu przyniosłem dużą paczkę.

— Mam dla ciebie niespodziankę — powiedziałem żonie.

— Co to jest?

— Portret naszego przyjaciela Przepiórki. Kazałem zrobić z fotografii.

Żona spojrzała na mnie jak na wariata.

— Po co ci portret Przepiórki?

— Chcę go zawiesić w naszej sypialni. Żebyśmy przed zaśnięciem i zaraz po przebudzeniu mogli się zachwycać naszym drogim przyjacielem Przepiórką.

Spojrzałem na żonę i aż się przestraszyłem. Aż posiniała z wściekłości!

— Nie pozwolę zawiesić portretu Przepiórki! — wrzasnęła.

— Dlaczego? — zdziwiłem się.

— Dlatego, że ten kretyn mi zbrzydł. Mam tego dość! Gdzie się ruszyć — Przepiórka! Na każdej ścianie Przepiórka! Cały dzień o niczym innym nie słyszę, tylko o Przepiórce! Co ty w nim widzisz?

— To jest nadzwyczajny człowiek.

— Nadzwyczajny?... To jest zwyczajny idiota! Jeżeli go jeszcze raz zaprosisz na obiad, to ja wyjdę! Mam dość twojego Przepiórki; rozumiesz? Mnie się niedobrze robi, kiedy go widzę!

Pan Korniszonek skończył swe opowiadanie i uśmiechnął się poczciwie.

— Moja metoda poskutkowała, proszę pana! Po co krzyczeć, po co strzelać, kiedy można załatwić spokojnie.

Na małej wokandzie...

Gdzie rąbanie

czyli: „Niezły spust"

(A. E.) W mieszkaniu pana Michała Stasiaka gwarno było, jak w ulu. Szły oberki za polkami, tancerki piszczały z uciechy, drzazgi leciały z podłogi...

Gospodarz, widząc, że goście całkiem opadli już z sił, otworzył kredens, aby wyłożyć na stół prowianty. Ale gdy zajrzał do środka, zmienił się na twarzy z emocji.

Kredens bowiem ział melancholijną pustką.

— Ludzie kochane — krzyknął pan Stasiak nieswoim głosem. — Gdzie rąbanie?

Gdzie wędzonka, gdzie salceson? Gdzie kiełbachy serdelowe dwa łokcie?

Gdzie jendyk? Kiszka gdzie się podziała, do nagłej śmierci?

Goście przerwali taniec i otoczyli kołem gospodarza.

— Chtóren te całe chabanine zwędził? — denerwował się pan Stasiak. — Przyznaj się, psiawiaro jedna; przynajmniej mniejsze grzanie oberwiesz.

No i jak? Nikt się nie przyznaje? Znakiem tego wszystkiem obecnem osobiście rewizje uskuteczni ę! —

Gospodarz zamknął drzwi na klucz i ruszył w kierunku towarzystwa.

Wówczas spośród gości wystąpił pan Klemens Kobza i rzekł zrezygnowanym głosem:

— Po co mają wszystkie przeze mnie cierpieć? Przyznaję się. To ja, panie Stasiak, te żarcie spchłem.

Gospodarz zdumiał się.

— Całe wędzonkie?

— Tak.

— I salceson?

Także samo.

— I kiełbasy dwa łokcie? I gazu cztery flachy?

— Wszystko opchłem, panie Stasiak. Spust mam, chwalić Boga, niezły.

— A, ścierwo jedne! Masz, draniu, za nasze krzywdę! —

Gospodarz przystąpił do egzekucji. Pomagali mu w tym z całego serca wygłodniali goście, po czym obitego pana Kobzę wyrzucono za drzwi.

Za wyrzuconym wymknął się cichaczem pan Ludwik Kowalczyk. Dogonił żarłoka na ulicy i szepnął:

— Klimek?

— Co?

— Po choleręś się do tego przyznawał? Przecie to ja całe wyżerkę rąbłem i tera za pazuchą taskam!

Pan Klemens uśmiechnął się chytrze.

— Miałem swoje spekulacje z tem przyznawaniem.

Bo ja, uważasz, Staśkowi złote sikore gwizdłem. A przy rewizji by się to wydało!

×

Zaalarmowana policja tej samej jeszcze nocy znalazła skradziony zegarek w mieszkaniu pana Klemensa.

Poszedł na dwa miesiące do

Poradnia życiowa
Rolfa Nelsona

Wilno 33. Wiem, iż uczucie Pani jest przeczyste i piękne takie, jakim darzyć może osóbka o szczerym i dobrym serduszku jak Pani. Przykro mi jednak, że muszę Panią rozczarować, ale uczucie ukochanego jest zupełnie inne. On kocha wprawdzie, ale przede wszystkim rozumowo oblicza czy przyniesie mu małżeństwo z Panią jakieś pewne zyski. A wobec tego, że Pani majątku mu dać nie może, tylko serce, — nie zgodzi się na małżeństwo. Wpierw pieniądze i wygoda, a potem miłość. Przy tym w codziennym życiu szorstki, kłamliwy i nie zadawala się jedną kobietą. Zasługuje Pani na lepszego męża. Dlatego też nie powinna się Pani tą stratą martwić. Nie straciła Pani lecz zyskała! Zaoszczędzi Pani sobie wiele bolesnych przeżyć w życiu.

Stroskana Tea. Pyta się Pani czy powinna dalej zapraszać przyjaciółkę swoją, ponieważ zauważyła, że mąż szczególnie dobrze się czuje w jej towarzystwie. Poznaje Pani to po blasku jego oczu i potem, że dużo mówi o niej i wcale nie myśli o położeniu się do snu. Moja droga Pani! Powinna Pani wszystko uczynić, by mąż dobrze się czuł. Przestrzegam Panią jednak, by nie przeszkadzała mężowi w tym co mu zadowolenie sprawia. W przeciwnym wypadku zmusi go Pani do szukania wrażeń i przygód poza jej plecami — a to byłoby gorzej. Proszę tylko być ostrożną w doborze przyjaciółek. Zbadać bliżej ich charaktery. O mężu wypowiedzieć się nie mogę, ponieważ nie posiadam jego pisma, które proszę nadesłać wprost na mój adres: Warszawa, Piusa XI 37 — 8.

Zuzanna K. Wyczuwam, że okres obecny nie jest sprzyjający do przedsięwzięcia Pani. Radzę dopiero na wiosnę rozpocząć pracę i to wyłącznie z koleżanką R. Ponieważ Z. jest jednostką co prawda bardzo zdolną, jednak chytrą, przebiegłą, podstępną, kłótliwa i oszukałaby Was obie. Przepowiadam interesowi rozwój. Pożyczkę, o której Pani myśli otrzyma Pani. Zwrócić się proszę do ciotki w Niemczech.

Inka z Żoliborza. Jest Pani dobrym człowiekiem i wyczuwam, że życie przyniesie Jej wiele szczęśliwych okresów. Zanim jednak nadejdzie to upragnione wytęsknione szczęście, wiele rozczarowań i upokorzeń zazna Pani z powodu złego pożycia rodziców. Kształcić się będzie Pani dalej, ale częściowo o własnych siłach zarabiając lekcjami. Z trudem i przełknąwszy nie jedną łezkę dojdzie Pani wreszcie do upragnionego celu. Do loterii nie ma Pani na razie szczęścia i dlatego nie radzę na razie grać.

Łokietek. Udzielę Panu bezpłatnej konferencji i proszę zatem pofatygować się do mnie w tej sprawie, Warszawa, Piusa XI 37—8, 3—7 pop.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Syberu (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

Wysyłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim-Chana, gdyż mieszkańcy gór stali po jego stronie, ukrywali go u siebie i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki, mimo tortur, które musieli znosić.

Wysłano w pogoń za Selim-Chanem 10 batalinoów żołnierzy i 3 szwadrony Kozaków, ale wszystko nadaremnie.

Po otrzymanej wiadomości, że Selim-Chan przebywa we wsi Alda, otoczono nocą tę wieś podwójnym kordonem wojska. Ale i tym razem Selim zdołał się wymknąć.

W tym czasie Selim-Chan wsławił się nowym napadem, który odwagą i bezczelnością przewyższył wszystkie jego dotychczasowe wyczyny.

Pędzący pociąg pośpieszny Moskwa — Baku zatrzymał się nagle w środku drogi. Banda słupięćdziesięciu ludzi z Selim - Chanem na czele wpadła z rewolwerami w ręku do wnętrza wagonów. Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze i biżuterię.

Zbliżyli się między innymi do młodego, tęgiego pasażera. „Dawaj portfel!" — zawołali.

Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze, biżuterię, nie robiąc jednak poza tym nic złego nikomu.

Nagle dał się słyszeć daleki gwizd lokomotywy. Napastnicy zaczęli wyskakiwać z wagonów.

Po tym Selim - Chan na czele swojej bandy odmaszerował spokojnie w kierunku pobliskiego lasu.

Tymczasem naczelnik pobliskiej stacji zdumiony był tym, że pociąg pośpieszny wciąż nie przyjeżdża, chociaż już dawno minął oznaczony czas przyjazdu.

Przekonany, że zaszła jakaś katastrofa, wyruszył w lokomotywie w kierunku skądmiał nadjechać pośpieszny pociąg.

Gdy naczelnik stacji przybył na miejsce, gdzie stał nieruchomo pociąg pośpieszny, dowiedział się o dokonanym napadzie bandy Selim - Chana.

Pościg za Selim - Chanem i tym razem nie przyniósł żadnych rezultatów.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, napisał w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena. Tam kazał się zameldować księciu Karałowi, dowódcy wiedeńskiego okręgu wojskowego.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim - Chan ukrywa się we wsi Naul.

Książę Karałow obstawił więc wojskiem całą okolicę wsi Naul, a do wsi posłał oddział konnej policji, aby wykurzyć Selim - Chana z kryjówki. Dowiedziawszy się o zbliżającej się policji Selim-Chan uciekł konno ze wsi. Jechał wąską ścieżką górską, gdy wtem ujrzał skierowane w siebie lufy 20 karabinów.

Po chwili padła salwa karabinowa. Byli to żołnierze Karałowa, ukryci za kamieniami. Selim Chan szybko zawrócił, ale znów napotkał na inną grupę żołnierzy. Koń Selim-Chana padł od kul. Rozumiejąc, że jest otoczony ze wszystkich stron, Selim-Chan ze zwinnością kota wspiął się na prawie zupełnie gładką ścianę skalną i znikł po chwili żołnierzom z oczu.

Kilka oddziałów żołnierzy z Karałowem na czele dostało się okrężnymi ścieżkami na wysoką ścianę skalną. Było tam niewielkie płaskowzgórze. Przeszukano każdą rozpadlinę, ale nikogo nie znaleziono. Nagle Karałow usłyszał strzelaninę.

To strzelali żołnierze, znajdujący się po drugiej stronie przepaści. Selim-Chan wyszedł bowiem ze swojej kryjówki i zaczął się ześlizgiwać ze ściany skalnej. Po chwili znikł w wąskim otworze, prowadzącym do groty. Karałow obstawił wojskiem miejsce, w którym znajdowała się grota. Ponieważ w grocie było tylko to jedno wyście, Salim-Chan był jakby w pułapce. Karałow chciał go wziąść żywcem i dlatego pertraktował z nim, żeby się poddał. Gdy Karałow zapewnił go, że żołnierze nie będą weń strzelali, Selim-Chan ukazał się u wejścia do groty.

— Ty głupi człowieku — wołał dalej Karałow do Selim - Chana. — Już ci nic nie pomoże! Ja wiem, że ta grota ma tylko jedno wyjście, i tędy tylko możesz uciec. Ale nasze kule dogonią cię, choćbyś nie wiem jak prędko uciekał. No, czego stoisz, jak głupi? Poddaj się! No, poddaj się, jesteś przecież i tak w naszych rękach! Jesteś jakby u mnie w kieszeni, Selim - Chanie!

Ale Selim - Chan stał wciąż w milczeniu i nie ruszał się z miejsca. Rozglądał się niespokojnie wokoło, wykonywał jakieś dziwne ruchy całym ciałem, jakby się w czymś ćwicząc. Po tym znów stał nieruchomy i milczący u wejścia groty.

— No, Selimie, poddajesz się? — zawołał znów Karałow.

Selim - Chan nic nie odpowiadał, jakby propozycja Karałowa nie wchodziła wcale w rachubę.

Przeszło dziesięć minut, a Selim - Chan wciąż jeszcze milczał uparcie. Po tym wsunął się powoli z powrotem do groty.

— Oho, to uparty człowiek! — zawołał Karałow.

— Powiedziałem panu, że Selim - Chan nie należy do ludzi, którzy się poddają, — zauważył pułkownik Leśniewski.

— No dobrze, to umrze z głodu. W każdym razie jest skazany na śmierć.

— Należy jednakże dobrze uważać, — dodał pułkownik Leśniewski.

— Niech pan będzie pewny, że się już nie wydostanie z tej groty. Będziemy tu tak długo stali, aż zobaczymy go martwym. Przy najmniejszej próbie ucieczki padnie trupem.

Nie przypuszczam nawet, że spróbuje wydostać się z groty. Wie dobrze, że z tysiąca karabinów, które wystrzelą, przynajmniej dziesięć kul trafi go na pewno.

— A może spuścić kogoś na sznurze do groty?

— To do niczego nie doprowadzi. Niepotrzebnie tylko padnie ofiara. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Selim - Chan bez namysłu zastrzeli każdego, kto się ukaże u wejścia groty.



— Do pana, oto jest kartka!

— Jest pan więc zdania, że należy czekać?

— To jest jedyne wyjście, i, moim zdaniem — najlepsze. Jestem przekonany, że podda się wreszcie, gdy mu głód porządnie dokuczy. Wygłodzeni ludzie gotowi są nawet na wszystko, nawet na oddanie się w ręce kata... Zobaczy pan, za kilka godzin znów się ukaże u wejścia groty.

— A ja sądzę, że Selim - Chan wybierze raczej śmierć głodową — powiedział po chwili namysłu pułkownik Leśniewski. — To jest człowiek o żelaznej woli.

— Niechaj będzie śmierć głodowa... W każdym razie pozbędziemy się tego niebezpiecznego człowieka — odpowiedział Karałow.

Minęło kilka godzin, a Selim-Chan nie pokazał się więcej. Ciemniało już. Noc opadła na góry jak olbrzymi nietoperz.

Karałow kazał rozpalić ognisko. Suche gałęzie zapłonęły po ścianie naprzeciw groty. Silny wiatr pędził jednak płomienie w przeciwnym kierunku, tak że co kilka minut ściemniało się na chwilę wokół groty.

Na każdym kroku czuwała straż. Kilkudziesięciu żołnierzy siedziało naprzeciwko groty i obserwowało bez przerwy to miejsce, nie spuszczając zeń oka. Już drugą noc wojsko stało na straży. Sam Karałow był już bardzo zmęczony. Czuł, że powieki kleją mu się, nie chciał jednak zasnąć. Obawiał się że żołnierze gotowi są zaniedbać swoich obowiązków. Chodził więc po wszystkich strażach i kontrolował, czy żołnierze nie usnęli przypadkiem.

Karałow spojrzał na zegarek. Było blisko dwunastej. Selim-Chan wciąż się nie pokazywał.

— Nie czuje pewnie jeszcze tak mocno głodu... — odezwał się Karałow do oficerów.

— Możliwe, że śpi teraz smacznie — zauważył któryś z oficerów — a my wszyscy czuwamy i nie pozwalamy sobie na drzemkę... Pilnujemy go, jak owego legendarnego księcia, który śpi w grocie...

— Zapewniam panów, że jeżeli śpi, to śpi bardzo niespokojnie... — zauważył Karałow.

Minęło znów kilka godzin bez żadnych zmian. Płomienie oświetlały grotę raz ciemniej, raz jaśniej. Chwilami wiatr rozganiał ogień w ten sposób, że grota tonęła na kilka sekund w gęstych ciemnościach.

Żołnierze i oficerowie byli już śmiertelnie zmęczeni. Poza tym zimny wiatr górski przejmował do szpiku kości i powiększał jeszcze senność. Wielu żołnierzy zdrzemnęło się ukradkiem. Nawet ci, którzy stali na straży naprzeciw groty i obserwowali wejście, przymykali co chwila oczy. Wyprostowywali się jednak na dźwięk kroków dużyrnego oficera i obserwowali nadal.

Tak przeszła noc. Karałow był już zniecierpliwiony. To samo zniecierpliwienie ogarnęło oficerów i żołnierzy. Nic dziwnego. Już blisko dwie doby oblegają jednego człowieka, a ten nie ma nawet zamiaru się poddać!

Ale jak długo potrafi się opierać? Jego upór będzie się musiał załamać w końcu! Głód jest zbyt silnym przeciwnikiem. Nawet taki człowiek, jak Selim - Chan, padnie pod jego obuchem.

Słońce wschodzi już nad górami. Gdzieś z daleka dochodzi szum wodospadu. Twarze żołnierzy i oficerów są blade i zmęczone po dwóch bezsennych nocach. Karałow spogląda badawczym wzrokiem na wejście groty. Do diabła! Dlaczego on się nie pokazuje ten Selim - Chan! Czy wciąż jeszcze głód nie chwycił go w swoje szpony? A może leży już teraz skurczony z głodu w grocie?

— Hej, Selim - Chanie! — woła Karałow. — Ja, książę Karałow, radzę ci, żebyś się poddał! No, pokaż się, posłuchajmy, jakie stawiasz warunki! No, dlaczego się nie pokazujesz?

Selim - Chan nie daje znaku życia. Mija znów kilka godzin. Słońce stoi już wysoko na niebie, prażąc twarze żołnierzy. Karałow rzuca co chwila spojrzenie na grotę, pewny, że już — już ukaże się Selim-Chan. Ale znów przeszło kilka godzin, a Selim-Chana ani widać.

Znów przybył pułkownik Leśniewski, który nocował w mieście.

— No i co słychać, książę? — zapytał Leśniewski Karałowa.

— Uparł się! Nie pokazuje się wcale. Możliwe, że głód go już wymęczył i leży tam, nie mogąc się ruszyć z miejsca — odpowiedział Karałow.

Około czwartej po południu przy pierwszych posterunkach straży ukazał się chłopiec w wieku dziewięciu — dziesięciu lat. Straż zatrzymała go:

— Nie wolno tędy przechodzić. Hajda stąd, marsz z powrotem!

— Chcę do księcia Karałowa — odpowiedział z prostotą chłopiec.

— Do księcia Karałowa ty? — dziwili się żołnierze. — Jaką masz do niego sprawę?

— Potrzebny mi książę.

— Tobie? Cha-cha-cha, — roześmiali się żołnierze, oglądając obdartego, bosego chłopca z gór. — Powiedz, o co ci idzie.

— Nie mogę powiedzieć. Mogę to powiedzieć tylko księciu Karałowowi

— A nam nie?

— Nie.

— A może jednak? — żartowali żołnierze.

Chłopiec niecierpliwił się.

— Zaprowadźcie mnie do księcia Karałowa! — powiedział gniewnie.

Widząc, że chłopiec mówi zupełnie poważnie, żołnierze zaprowadzili go do Karałowa.

— Masz jakąś sprawę do mnie? Ja jestem Karałow — odezwał się książę, spoglądając na chłopca z lekceważeniem i drwiną.

— Do pana, oto jest kartka! — chłopiec wyciągnął z kieszeni kartkę papieru i podał Karałowowi.

Karałow wziął kartke i przeczytał:

„Wielce Szanowny Książę Karałow!

Niniejszym donoszę Panu, że czuję się doskonale. Nad moją głową rozpościera się cudowne niebo, a wokoło mnie ośnieżone wierzchołki gór.

Korzystając z okazji spieszę Pana zawiadomić, że kieszeń pańska jest dziurawa i dlatego, Szanowny Książę, zgubił Pan tak cenny przedmiot, jak Selim-Chana...

Składam Panu wyrazy najgłębszego współczucia z powodu poniesionej straty...

Selim-Chan"

Po przeczytaniu kartki Karałow miał taki wyraz twarzy, jakby go oblano znienacka lodowato - zimną wodą. Czy to możliwe? Kartka od Selim - Chana? Nie ma go wcale w grocie?! Co się tu dzieje?

(Dalszy ciąg jutro).

Zuchwała ucieczka więźnia

zbiegł do Czech, skąd przekazano go ponownie władzom polskim

Przedwczoraj przed Sądem Grodzkim w Drohobyczu stanął więzień, Albin Jasiukiewicz oskarżony o ucieczkę w czasie odprowadzania go do więzienia. Albin Jasiukiewicz został skazany wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Wilnie na 10 lat więzienia za rabunek i przedwczoraj miał być odprowadzony do Drohobycza dla odbycia kary.

Z Wilna eskortował go posterunkowy Żak.. W czasie jazdy do Przemyśla więzień, który nie był skuty, zachowywał się zupełnie spokojnie. W Przemyślu eskortę do Drohobycza objął przodownik policji Czternastek. W Drohobyczu gdy wysiadali z pociągu przod. Czternastek chciał nałożyć więźniowi kajdanki. Jasiukiewicz prosił jednak, aby nie zakuwał go w kajdany, ponieważ jest chory. Gdy Jasiukiewicz przyrzekł, że nie ucieknie, przod. Czternastek zgodził się na to.

Jasiukiewicz wziął swój kuferek i ruszył pod eskortą przodownika w stronę więzienia. W pewnej chwili na drodze wskutek wzmożonego ruchu kołowego powstały kłęby kurzu i przod. Czernastkowi proch, zaprószył oko. Wykorzystał to Jasiukiewicz. Rzucił kuferek pod nogi i zbiegł do pobliskiego lasu.

Jasiukiewicz zbiegł do Czechosłowacji. Tam został zatrzymany przez żandarmerię czeską, odstawiony do granicy w Ławocznem i przekazany władzom polskim. Przestępcę następnie odwieziony do Drohobycza gdzie stanął przed Sądem Grodzkim. Sędzia wymierzył mu karę miesiąca aresztu.

Handel kobietami w Polsce

Najazd sprzedajnych niewiast z Niemiec, Włoch i Węgier

— Pierwsze domy rozpusty — Potworna zaraza — Kat na czele

Rozwój prostytucji w Polsce datuje się od czasów najdawniejszych. Podobnie, jak na Zachodzie, już w pierwszych latach osiedlania się plemion polskich nad Wisłą, Odrą i Wartą istniały pewne ślady prostytucji obrzędowej i gościnnej, polegającej na tym, że nierząd w dzisiejszym naszym pojęciu uprawiany był pod pokrywką obrzędów pogańskich, albo wynikał z dobrze w ówczesnych czasach pojmowanej gościnności naszych prapraprzodków.

Z racji uroczystych świąt ku czci bożka miłości, bożka wiosny itp., zbierały się dziewczęta w świętych gajach, aby na wezwanie kapłanów pogańskich i na cześć bożków tańczyć nago przed zbiorowiskiem świętych mężczyzn, a po skończonych tanach odbywać z nimi „wesołe zabawy".

Forma powyższa, zwana również prostytucją „sakralną", wywodzi się z liturgii misteriów religijnych, która w wialu wypadkach wymagała ofiary z niewinności. Potrzeba ta zrodziła się zwłaszcza w tych czasach, kiedy składanie w ofierze bogom życia ludzkiego lub innych krwawych ofiar wyszło z użycia pierwotnych ludów, a bogowie poczęli zadawalać się ofiarą niewinności. (Dr. Józef Macko: „Prostytucja").

Cały szereg przykładów historycznych fakty te potwierdza:

Tak więc w starożytnym Babilonie istniał zwyczaj, że kobiety pochodzące z prowincji, musiały przynajmniej raz w życiu udać się do Babilonu, aby w świątyni bogów miłości oddać się obcemu mężczyźnie.

W Kartaginie formy te posunęły się o tyle jeszcze dalej, że istniała specjalna świątynia w charakterze domu publicznego, gdzie młode dziewczęta zarabiały sobie na posag.

W Egipcie natomiast, jak podaje historyk Herodot, prostytucja nosiła charakter religijny, uprawiana była na cześć bogini Izydy, a król Cheops wybudował olbrzymią piramidę za pieniądze, które uzyskał z prostytucji swych córek!

Zdecydowanie już sprzedajne formy posiadała prostytucja w starożytnym Rzymie, gdzie w dwudziestu świątyniach bogini Venery gromadziły się co wieczór dziewczęta, aby handlować swymi wdziękami. Zyskami z tego procederu dzieliły się one następnie z boginią.

Jeśli mowa o Polsce, właściwe powstanie prostytucji wywodzi się z wieków X, XI, XII i XIII, za czasów organizowania się rodów i miast. Była to t. zw. „Prostytucja wędrowna". Wraz z kupcami ściągającymi do Polski z różnych stron, a zwłaszcza z Niemiec, Włoch i Węgier ciągnęły pod mury miast na targi i odpusty całe chmary prostytutek. Część z nich szła wraz z kupcami dalej do innych krajów, część natomiast i to znaczniejsza, widząc w Polsce zupełnie niezłe warunki swego rozwoju osiedlała się na stałe w miastach.

Problem prostytucji jako taki, rodzi się dopiero pod koniec XIV wieku i to w stolicy królów polskich w Krakowie. Rada m. Krakowa zwróciła się mianowicie w roku 1398 do profesora św. Teologii, dominikanina Jana Falkenberga, z następującym zapytaniem:

„Dopytujem się przez ten pergamin opieczętowany wielebnego Ojca, a świętej Teologii profesora, czyli ludzkie prawo na uprawianie nierządu zezwala"?

Uczony dominikanin odpowiedział wówczas, że „prawo ludzkie nie może we wszystkim dosięgnąć doskonałości prawa Bożego, że musi znosić zło mniejsze, aby uniknąć większego", oraz, że „Rada miejska nie powinna ciągnąć dochodu z nierządu". (Dr. Józef Maćko).

W krótkim czasie po wymianie tych dokumentów, bo w roku 1406, z ksiąg aktów radzieckich m. Krakowa dowiadujemy się o pierwszych domach rozpusty, mających mimo światłych rad dominikanina, na celu ułatwianie kontroli podatkowej od prowadzenia tych przedsiębiorstw.

Koncesjonariuszami tych pierwszych domów publicznych w Polsce, jak i późniejszych, byli przeważnie Żydzi, którzy jako cieszący się przywilejami książąt, byli najodpowiedniejszymi dzierżawcami.

Od tej pory ściągać zaczynają na Polskę wszelkie plagi z handlu ciałem wynikające; zaczął się nawet właściwy handel żywym towarem, gdy korzystając ze sposobności uprawiania handlu jedwabiem, sprowadzano do Polski dziewczęta, zakupywane na targach nad Morzem Śródziemnym.

Ten właśnie handel rozgałęziony już wówczas na szeroką skalę, przywiózł do Polski „srom", czyli zarazę chorób wenerycznych.

Zaraza ta szerzyć się zaczęła w sposób tak zastraszający, że [illegible] poczuły się zmuszone do wypowiedzenia zdecydowanej walki dziewkom choroby te roznoszącym. Surowe przepisy policyjno-sanitarne poczęły nielitościwie prześladować prostytucję. Ponieważ zaś dzierżawcy nie dawali dostatecznych gwarancyj przestrzegania przepisów sanitarnych, odbierano im koncesje, a przedsiębiorstwo wykonywał bezpośrednio kat miejski.

Kronikarz M. Bielski notuje, że chorobę weneryczną przyniosła do Polski pewna białogłowa z Rzymu, co na odpust do Krakowa chadzała. „Ta choroba naprzód we Włoszech, zwłaszcza w Neapolitańskiem państwie na Francuziech się pokazała, gdy Ósmy Karzeł, król francuski do Włoch wtargnął i o królestwo Neapolitańskie walczył". Z Polski, w czasie wyprawy bukowińskiej, zaraza weneryczna zaniesiona została na Litwę i rozsiewała się coraz bardziej.

Pierwszy szpital weneryczny założony został w Krakowie w roku 1528, a warszawski szpital św. Łazarza założony został w roku 1591 za inicjatywą ks. Piotra Skargi.

Walka z prostytucją przybrała formy straszliwe. Na prostytutce każdy się mógł dopuścić samosądu. Chwytane na ulicach prostytutki karano chłostą, zamykano nagie do klatek ustawionych na ulicach, wystawiając je na pośmiewisko publiczne. Jeszcze surowiej karać poczęto stręczycielstwo i handel cudzym ciałem.

Do nowych swobód i nowego rozpasania doszedł kraj za czasów saskich i stanisławowskich. Prostytucja też cieszyć się zaczęła wyjątkowymi względami. Cudzoziemscy dzierżawcy domów publicznych, a wśród nich Żydzi, Francuzi i Sasi intensywniej uprawiać zaczęli międzynarodowy handel kobietami, stąd też w lupanarach roiło się od cudzoziemek.

Rozpusta zresztą szerzyć się zaczęła w tych czasach powszechnie. Sasi, jak i sam król Staś [illegible]aczali się mrowiem nierządnic.

Straszliwy, okres, już nie w dziejach obyczajności polskiej, ale po prostu w dziejach historii Polski stanowi prostytucja za czasów zaborczych. Wypadnie jej też w [illegible] reportażu poświęcić obszerniejszą uwa[illegible]

Z Kieleckiej Rady Miejskiej

W poniedziałek dnia 29 listopada b. r. o godz. 20-ej odbędzie się w gmachu Zarządu Miejskiego posiedzenie Kieleckiej Rady Miejskiej, na którym ponownie rozpatrzone zostaną następujące sprawy:

Memoriał Stowarzyszenia Właściciei Nieruchomości Chrześcjan w Kielcach zawierający protest przeciwko uchwale Rady Miejskiej z dnia 4.X 1937 r. ustalającej pobór w 1938 r. dodatku komunalnego do państw. podatku od Nieruchomości w wysokości 77.5 proc. kwoty stanowiącej 7 proc. podstawy wymiaru podatku państwowego.

Memoriał Członków Zw. Zawodowego Pracowników R. P. Oddział w Kielcach, w sprawie polepszenia bytu pracowników Z. M.

Wniosek Komisji Finansowo - budżetowej R. M. w sprawie budżetu dodatkowego gminy m. Kielc na rok 1937-38.

Uchwalenie rezolucji do Władz Centralnych w sprawie uprzemysłowienia miasta Kielc.

Odwołanie

Odwołuje ostrzeżenie zamieszczone w numerze z dnia 19 października „Kiel. Expressu Codziennego" o nieodpowiedzialności za długi mej żony Marii Rożkowej

(—) **Daniel Rożek**

ś. † p.

JAN DĘBSKI

Po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony Św. Sakramentami zmarł dnia 26 bm., przeżywszy lat 20.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 28 b. m. o godz. 16-ej ze szpitala św. Aleksandra.

RODZINA.

Kronika.

— **Okradł adwokatkę.** Do mieszkania adwokata p. H. Plenkiewicz zakradł się przez okno nieznany sprawca i usiłował skraść walizkę skórzaną i portmonetkę z 20 zł.

Na wszczęty alarm złodziej zbiegł z portmonetką.

— **Mecz bokserski.** Dziś w sali Teatru Polskiego nastąpi spotkanie pięściarzy warszawskich z klubu „Czachowice" z kieleckim „Granatem", który wsławił się ostatnio szeregiem pięknych zwycięstw.

Kina kieleckie:

Czwartak Maroko

Palace: Parada gwiazd Warszawy

WF. i PW Atak o świcie

Casino: Pepe-le-Moko

Nabrał na wędliny

i nie dostarczył towaru

Do sklepu Wł. Pietrzyka przy ul. Piotrkowskiej 150, przybył niejaki Piotr Szymkiewicz (Słoneczna 26) i oświadczył, że jest przedstawicielem firmy „Wytwórnia wędlin litewskich Barancewicza" w Baranowiczach.

Szymkiewicz przyjął zamówienie na dostawę wędlin i zainkasował, a konto należności 37 zł. 80 gr. gotówką, oraz 50 zł. wekslami.

Ponieważ w określonym terminie firma towaru nie przysłała przeto właściciel sklepu zwrócił się po wyjaśnienie do Barancewicza, który odpowiedział, że wędliny zostały wysłane pod adresem Szymkiewicza, który jednak nie jest upoważniony do inkasa Pietrzyk skarży obecnie Szymkiewicza o oszustwo.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z zamieszczonym w piśmie WPana z dnia 23.XI b r., listem do redakcji niejakiego p. Mariana Ostrowskiego, Cech Rzeźniczo-Wędliniarski prosi o zamieszczenie następującego sprostowania.

Nieprawdą jest, że artykuły zamieszczone w niektórych pismach inspirowane były przez Cech rzeźniczo - wędliniarski, względnie przez poprzednich dostawców mięsa wołowego dla garnizonu kieleckiego, członków naszego Cechu pp. Leona Krupskiego i Franciszka Sputo. Natomiast prawdą jest, że artykuły te zostały podane preez osobę postronną, dobrze znającą kulisy obecnej dostawy mięsa wołowego dla garnizonu kieleckiego, przez figuranta Mariana Ostrowskiego.

Nieprawdą jest, że p. Marian Ostrowski jest począwszy od dnia 1.X b. r., stałym dostawcą mięsa dla miejscowego garnizonu wojskowego. Natomiast prawdą jest, że dostawcy na mocy przetargu otrzymują dostawę mięsa na okres trzech miesięcy, co powoduje, że z dniem 31 grudnia b. r., „stałość" dostawy mięsa przez p. M. O. kończy się.

Nieprawdą jest, że pp. Krupski i Sputo zaoferowali cenę o 13 groszy wyższą na kilogramie mięsa przy przetargu. Natomiast prawdą jest, że podana przez wyżej wym. cena była wyższą o 10 gr. na kilogramie ze względu na przewidziane wymagania przy odbiorze mięsa.

Wyjaśnia się również, że cena bydła młodego jest wyższa o 15 — 20 groszy na kilogramie, od ceny bydła starego. Prawdą jest również, że do przetargu stanęli Marian Sliwa i Stanisłow Robak, którzy zaoferowali cenę o 5 gr. wyższą na kilogramie od ceny zaoferowanej przez p. M. Ostrowskiego.

Nieprawdą jest, że notatki rzekomo kłamliwe, jakie pojawiły się w niektórych dziennikach nie są zgodne z prawdą Natomiast prawdą jest, że p. Marian Ostrowski jest tylko figurantem przy wykonywaniu dostawy mięsa wołowego dla dla wojska, a faktycznymi dostawcami są: 1) Srul-Moszek Herszkowicz, w wysokości 25 proc. udziału, 2) Herszel Uszerowicz, w wysokości 20 proc. udziału, 3) Josek Sztarkman w wysokości 20 proc. udziału i Związek Czeladzi Żydowskiej w wysokości 35 proc. udziału.

Pan M. Ostrowski pobiera za „firmę" po 2 grosze od kilograma dostarczonego mięsa. Nieprawdą jest, że za pośrednictwem niejakiego Herszkowicza p. M. O. zakupuje bydło. Natomiast prawdą jest, że wspomiany prowadzi rozliczenie między wyżej wymienionymi wspólnikami dostawy jako sekretarz Związku Czeladzi Żydowskiej. Skupem bydła dla „Spółki" zajmuje się Herszel Uszerowicz.

Nieprawdą jest, że poprzedni dostawcy pp. Krupski i Franciszek Sputo, w okresie wykonywania wspólnej dostawy mie li wspólników żydów. Natomiast prawdą jest, że w dosta wie posiadali udziały 50 proc. zakupywali bydło sami, bez udziału pośredników, a rozrachunki między wspólnikami prowadził kierownik sekretariatu Stow. Rzem. Chrześć. w Kielcach.

Prosząc o umieszczenie powyższego wyjaśnienia pozostajemy

Z poważaniem

Zarząd Cechu Rzeźn.-Wędlin. w Kielcach

(—) **M Wójcicki.**

Kielce, dn. 24.XI 1937 r.

Drobne ogłoszenia

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.